

DZIENNIK WILEŃSKI

Rocznice w Wilnie 4 rb.

Półrocznie . . . 2 rb.

Kwartalnie . . . 1 rb.

Miesięcznie . . . — 35 kop.

Przenoszenie do domu dopłaca się rocznie 1 rb. miesięcznie 10 kop.

Numer pojedynczy 3 kop.

WYCHODZI W WILNIE GODZIENNIE RANO OPROZ DNI POSWIĄTECZNYCH.

Redakcja i Administracja: ul. Dominikańska № 17.

Telefonu № 374.

Rocznice z przesyłką pocztową 6 rb.

Półrocznie . . . 3 rb.

Kwartalnie . . . 1 rb. 50 kop.

Miesięcznie . . . — 50 kop.

ZAGRANICĄ: rocznie 12 rb., półrocznie 6 rb., kwartalnie 3 rb., miesięcznie 1 rb.

Zmiana adresu pocztowego 20 kop.

CENY OGŁOSZEŃ: NADESLANE w tekście za jeden wiersz garmontowy lub jego miejsce 1 rb. — Ogłoszenia na 1-iej stronie za jeden wiersz garmontu lub jego miejsce 60 kop. — Nekrologi za jeden wiersz petitu lub jego miejsce przed tekstem 50 kop., po tekście 30 kop. — Reklamy za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 30 kop. — Ogłoszenia zwyczajne za jeden wiersz petitu lub jego miejsce 20 kop. — Male ogłoszenia za jeden wyraz petitem 3 kop. — Za dołączniki od tysiąca egzemplarzy 7 rb. 50 kop., oprócz opłaty pocztowej.

Prenumeratę i ogłoszenia dla „Dziennika Wileńskiego“ przyjmują w Wilnie wszystkie księgarnie i biura anonsowe; w Kownie księgarnia J. Ossowskiego i księgarnia J. Zawadzkiego (właśc. K. Rutki); w Grodnie księgarnia Kozłowski; w Mińsku księgarnia W. Makowskiego, Towarzystwo spożywcze „Swisłocz“ i Skład materiałów piśmiennych „Nauka“; w Witebsku Czytelnia Czerwińskiej; w Białymstoku księgarnia Kaufmana; w Słonimie „Księgarnia Polska“; w Smorgoniu M. Gordon; w Poniewieżu S. Szochet; w Szawłach K. Sawicz; w Taurogach St. Sutkiewicz; w Suwałkach S. Lewinowski; w Litawie Dom handlowy J. Jacuński; w Kijowie księgarnia L. Idzikowski; w Żytomierzu Księgarnia K. Ryfferta; w Charkowie Księgarnia polska H. Sikorskiej; w Warszawie Biuro ogłoszeń G. Ungra ulica Wierzbowa 8 i Al. Jeruzolimskie 78; w Petersburgu Księgarnia Polska, ul. Jekaterininska 2; w Moskwie księgarnia polska Leona Pietkiewicza i Biuro ogłoszeń L. Metzl & Co. Oprócz tego prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie, kioski, biura dzienników, oraz załącznicze urzędy pocztowe.

zakończem r. b. wyjdzie w Warszawie z druku

Wielki poemat narodowy Kazimierza Glińskiego

KRÓLEWSKA PIEŚŃ

Dzielo to wspaniałe, obejmujące 15,000 wierszy, wydane luksusowo, kosztować będzie po wyjściu z druku 8 rb. Dla prenumeratorów „Dziennika Wileńskiego“ uzyskaliśmy od znakomitego autostępowstwa. Każdy prenumerator nasz może drogą korespondencji nabyć „Królewską Pieśń“ za 4 rb. Zamówienia wraz z należnością przyjmują tylko w ciągu października r. b. Administracja „Dziennika Wileńskiego“, ul. Dominikańska № 17.

SPOMOPOMOC NARODOWA.

Kwestja, czy obrona interesów narodowych polskich pozwala nam popieranie rozwoju innych narodów, wspólnie z nami zamieszkałych, tyle razy podnoszona, pozostała dotąd nie rozwiązana w opinii naszego społeczeństwa. Z punktu widzenia chrześcijańskiego, wzajemna pomoc i szacunek powinny panować równo pomiędzy pojedynczymi ludźmi, jak i narodami. Tak wysoko nie doszła ludzkość i nie wiadomo, czy kiedykolwiek dojdzie. Dzieje, to roczniki mordów i pogromów. Prawda, że w pochodzie swym, przez lat tysiące, od zupełnej dzikości do względnej cywilizacji, która się dziś cieszymy, człowiek się zdobył wielu cech ujemnych; gdy zdobył jednak o zysk, o zadowolenie, wychodzi na wierzch swoje zwierzę; w wypadkach zaś zwyczajnych, jako to, w katastrofach żywiołowych, rewolucjach, rewolucjach ulicznych i t. p., występuje ludzkość pierwotna w barwach najjaśniejszych.

Ładno więc zrozumieć, że, jeżeli w stosunkach między pojedynczymi ludźmi panuje przewaga silniejszego nad słabszym, to w stosunkach między narodami jest jeszcze gorzej. Bez względu na to, że w stosunkach między narodami, jak to, w katastrofach żywiołowych, rewolucjach, rewolucjach ulicznych i t. p., występuje ludzkość pierwotna w barwach najjaśniejszych. Ładno więc zrozumieć, że, jeżeli w stosunkach między pojedynczymi ludźmi panuje przewaga silniejszego nad słabszym, to w stosunkach między narodami jest jeszcze gorzej. Bez względu na to, że w stosunkach między narodami, jak to, w katastrofach żywiołowych, rewolucjach, rewolucjach ulicznych i t. p., występuje ludzkość pierwotna w barwach najjaśniejszych.

zamykają oczy na to nieubłagane prawo natury, na którego mocy kto nie postępuje, ten musi ustępować. Nie chcemy zrozumieć, że nasza narodowość może i powinna się rozwijać, iść naprzód, wchłaniać szczepki, nieposiadające własnej kultury, a garnące się do naszej. „Przyjmować w nasze szeregi Litwinów lub Rusinów wszelkich odcieni, to zbrodnia“, wołają niektórzy: „przeciwie trzeba im pomagać do skryzystalizowania się w osobne jednostki polityczne; trzeba pieniądze, siłę, energię naszą zużywać ku sztucznemu rozwijaniu odrębności w tych szczepach.“ I już się niejeden zabrał do takiej roboty.

Tego rodzaju propaganda jest błędem, występkiem przeciw własnemu narodowi. Raz trzeba skończyć z tym wylewem uczuć pseudo-humanitarnych, które nas wodzą do pracy na korzyść sąsiada, a na zgnębienie własne.

Zbrodnia byłoby, rzeczywiście, używać w celach polonizacji środków, które potępią etyka, to jest gwałtu lub podstęp. Takimi środkami posługuje się nieraz egoizm narodowy, bo ludzie potrafią nadużyć najwznioślejszych haseł, potrafią przekształcić najdroższe pierwiastki w trujące miazmaty. Nie inaczej postępuje hakata pruska, nie inaczej falanga apostołów rusyfikacji. Przypuszczenie jednak, że Polacy mogą się imać podobnej metody, nie zrodzi się chyba w żadnym zdrowym umyśle. Przedewszystkiem, do gwałtownego przekształcenia na swą modłę innego narodu, niezbędny jest cały aparat władzy państwowej, którą posiadają Niemcy, Rosjanie i inne niepodległe narody, nie zaś Polacy, pozbawieni bytu politycznego. Doświadczenie uczy, że wstrętne zakusy narzucania ludom obcych obyczajów, języka lub wiary wywołują wprawdzie niesłychane cierpienia wśród ofiar takiej polityki, ale skutek wywierają wręcz przeciwny. Jaka więc drogą moglibyśmy my dojść do celu, do którego zdążyć nie potrafia mocarstwa oparte na sile zbrojnej, na wysoko płatnej gorliwości biurokracji i żandarmerji?

Franciszek Jurjewicz.

List pasterski.

J. E. ks. biskup wileński Edward Ropp wydał List pasterski, datowany 29 września, a mający na celu wobec różnych agitacji udzielić wiernym wskazówek, jak mają w tem życiu dobrobytu przysporzyć i do szczęścia wiecznego w wieczności się przygotować.

W ustępie pierwszym List mówi o „obowiązkach względem Boga“ i wyjaśnia, że kościół katolicki jest jeden dla wszystkich narodów.

W ustępie drugim jest mowa o „obowiązkach względem ludu“, a więc o miłości bliźniego. Przedewszystkiem List zwraca uwagę na potrzebę zgodnego pożycia katolików różnych narodowości. „Powinniśmy więc — są słowa Listu — w zgodzie między sobą dbać o to, aby w ko-

ściołach naszych krzywda nikomu się nie działa i każdy mógł słuchać kazania i śpiewać w swoim dniu, w swojej porze w języku, który mu jest najmiłszy“. O obowiązkach względem inowierców List powiada:

„Z nami razem żyją i prawosławni i ich tak samo kochać nam trzeba. Możemy i powinniśmy żałować, że oni wiary świętej katolickiej nie znają, że ją przekraczają i w fałszywym świetle przedstawiają, jak to szczególnie w ostatnich czasach często bywa w Poczajowskich wydawnictwach, które pośród ludu rozrzucają, powinniśmy się modlić aby Bóg ich oświecił, koniecznie powinniśmy życiem enotliwym, dobrym przykładem we wszystkim ich zachęcać do dobrego, gdzie możemy radą i nauką wstrzymać od złego, od gwałtów i niesprawiedliwości, bo jako bliźnich ich kochamy, z nimi zgodę i przyjaźń utrzymywać chcemy. Powinniśmy pamiętać, że choć oni wiary naszej nie wyznają, są jednak braćmi naszymi, tym samym językiem mówią, tę samą ziemię uprawiają, ten sam chleb jedzą i jeżeli my ich zawsze dobrym przykładem uczyć będziemy, to pewno wcześniej lub później, z łaski Bożej, oni z nami znowu się połączą w jednej modlitwie, w jednej wierze świętej, choćby nawet, jak to i dawniej, za czasów jedności „unji“ było, chociaż język, którym Boga chwalimy był u nas i u nich, braci naszych, różny. Z nami też żyją Żydzi. Nieszczęśliwi ci Chrystusa nie znają, na Boga i wieczność mało zwracają uwagi, choć zewnętrznie często się modlą, im chodzi tylko o korzyść, o pieniądze i dlatego często nas krzywdzą i oszukują, a w ostatnich czasach do buntów i nieporządków namawiają. Jednak oni są bliźnimi naszymi i ich Bóg kochać nakazuje, nam zabrania ich krzywdzić, a za nich modlić się także, w pokoju więc i zgodzie też z nimi żyć nam trzeba, a jak się bronić od krzywdy i oszukaństwa, to wam w dalszym ciągu wskażę.“

Ustęp kończy się ostrzeżeniem przed socjalistami, rewolucjonistami i anarchistami, którzy do złego tylko namawiają.

Ustęp trzeci Listu poświęcony jest „obowiązkom społecznym“. Po kilku słowach o potrzebie wychowywania i kształcenia dzieci, ks. biskup zadaje pytanie: ale gdzie? i powiada:

„Szkoły rządowe nam nic nie dają, nauczyciele nie nasi, nie tutejsi, zawsze wiary nie naszej, często bez wiary żadnej i wiare w dzieciach waszych niszcza. Nie mogą więc was namawiać do posyłania dzieci waszych do szkół rządowych, póki one są takie, jak były dotychczas. Jeżeli do nich ksiądz chodzi, to nie bronić posyłać do nich dzieci, ale nie namawiam, nie nakazuję. Da Bóg zmienią się stosunki i będzie szkoła lepsza, ale tymczasem uczcie dzieci w domu jak to może, a do kościoła, do księdza albo do osób pobożnych, które dzieci uczą, pilnie posyłajcie i to nietylko aż do pierwszej spowiedzi i komunji, ale i potem, jak można najdłużej. Trzeba dzieci uczyć czytać i pisać, muszą znać język rosyjski, on nam ciągle jest potrzebny, ale trzeba też uczyć się czytać i pisać w języku, w którym są drukowane książki katolickie, więc jak u-

nas po polsku, albo po litewsku. Wiele jest osób, które wam zechcą pomagać, z niemi się łączcie, ich szukajcie, ich popierajcie, aby dzieci wasze ratować od złego i rozwijać w dobrem. Prześladują nas, coź robić, jeszcze wytrwajmy, a da Bóg, skończy się prześladowanie i swobodnie będzie można uczyć dzieci, jak nam potrzeba i jak jedynie będzie dobrze, nietylko dla dzieci, ale i dla państwa całego.“

W dalszym ciągu List zachęca do wspólnej pracy wszystkich warstw nad podniesieniem dobrobytu, a więc w kółkach rolniczych, kramach chrześcijańskich i t. p. Zwraca uwagę, że dwory są potrzebne dla chat i że tylko źli ludzie sięja niezgodę.

Ks. biskup przechodzi wreszcie do wyborów do Dumy. O pierwszych powiada, że byli w niej ludzie rozmaici, dobrzy i źli. „Nareszcie Cesarz się zniecierpliwił, użył prawa, które sobie zastrzegł, radę odesłał do domu“ i nowe wybory zarządził. Należy wybierać ludzi rozumnych, uczciwych, pracowitych i dobrych katolików. Oni obmyślą dobre prawa, które pomogą „i ziemi więcej nabyć bez krzywdy dla drugich“ i posiadana urzędzie tak, żeby każdy mógł gospodarować u siebie, nie licząc się z sąsiadem, czasem leniwym i niestaranym. Szukać ludzi odpowiedzialnych, naprzód między swymi, a gdy się nie znajdą, to nie trzeba się obawiać obywatela, bo kto Boga kocha, ten i bliźnich mi-
luje.

Z prasy polskiej.

Inteligencja tak zwana „postępowa“ z początku „ery rewolucyjnej“ zachwycała się wszelkimi najniędorzeczniejszymi nawet pomysłami socjalistów naszych, nie pozwalając na żadne ich krytykowanie. Obecnie jednak nastąpiło wytrzeźwienie i właśnie z postępowego obozu sypią się na socjalistów zarzuty będące powtórzeniem tego, co dotąd mówili narodowcy, piętnowani za to mianem wsteczników.

Nawet tak nieposzlakowane postępową dama, jak pani Iza Moszczeńska, kilkakrotnie już powiedziała słowa gorzkiej prawdy socjalistom.

W jednym z ostatnich numerów „Ludzkości“ autorka ta pisze:

„Partyjni agitatorowie popelniali istne przestępstwa przeciw zdrowemu rozsądkowi i obowiązkowi sumienia obywatelskiego. Oni to właśnie przy wszelkiej agitacji, a w szczególności strajkowej, jak ognia unikali stawiania żądań do spełnienia możliwych, a wykazywanie oporu pracodawców zastrzając „antagonizmy klasowe“ i prowadząc „burżujów“ do zguby, nie bacząc na to, że za jednym burżujem, który zresztą nie ginie, lecz żyjąc przedsiębiorstwo, giną setki pracujących u niego robotników. Oni to z całym właściwym im bezmyślnym uporem zozydali wobec ludu wszelką pracę społeczną, a nawet kulturalno-oświatową postępowej inteligencji, wytykając jej „burżujyzm“, wymawiali najbardziej ogołoconym ze środków materialnych inteligentom, że są krwiożerczym potworem, wysysającym krew proletariatu, i przez usta swych oficjalnych przedstawicieli dowodzili, że „nietylko ten jest burżujem, kto żyje z pracy robotnika, lecz ten, kto się dobrze ubiera, nosi

świeże, często zmieniane kolnierzyki i t. p. (Nb. ów oficjalny przedstawiciel proletariatu miał tegoż dnia zupełnie czyste kolnierzyki na szyi).

W jednym z miasteczek prowincjonalnych zdarzyło się, że kółko postępowej inteligencji, które tam rozpoczęło pracę oświatową, nie chcąc tego ważnego pola zostawić całkowicie w rękach reakcyjnych żywiołów, zostało steroryzowane przez socjalną demokrację, która rozbiła szyby w zaimprovizowanej szkole z krzykiem: „Przecież z kulturnikami! teraz jest rewolucja!”

W dalszym ciągu p. M. podaje parę scen z wiecu nauczycielskiego w Filharmonji, scen, nadzwyczaj charakterystycznych.

Jeden z socjalistów oświadczył wówczas: „Nie macie prawa decydować o tem, jaka ma być szkoła. Będzie ona taka, jaką stworzy sobie i zorganizuje proletariatus, inny zaś powie: „Uniwersytet nas nie obchodzi, jest on i będzie zawsze instytucją klasową“.

„Hasła — czytamy dalej — te bynajmniej jeszcze nie przebrzmiały. Przed kilku dniami słyszałam na zebraniu Związku Młodzieży zdanie, że „proletariatus“ tylko tymczasem, tylko chwilowo pozwala klasom inteligentnym zajmować się organizowaniem oświatowych instytucji, ale niabawem on je sam weźmie w swoje ręce. Takie słowa ogromnie się podobają. Zdaje się, że u nas dziś demokracjizm polega na tem, ażeby ci, co najmniej umieją, poczuli tych, którzy umieją najmniej“.

W dalszym ciągu autorka przytacza dalsze przykłady przestępstw przeciwko zdrowemu rozsądkowi i obowiązkowi sumienia i powiada:

„Czyż to nie demagogia? Czy mam to uważać za czystej wody socjalizm? Czy ludziom, którzy tym systemem agitację prowadzą, mam przyznać, że dążą do rzeczywiście dobra ludu, a nie do swojej nad nim przewagi? Konkurencja agitatorów różnych partii między sobą potęguje demagogiczny rozpęd, wywołuje wśród warstw pracujących przekonanie, że partje na to poproszą istnieją, by brać w obronę proletariatusu nawet tam, gdzie ci widocznie domagają się rzeczy niesłusznych i stąd w wypadkach, gdzie delegaci partji chcą być naprawdę sprawiedliwi i bezstronni, pada na nich zarzut, że zostali „przekupieni“ przez fabrykanta lub obszarnika“.

Listy z Rusi.

Organizacyjne życie stowarzyszeń polskich rozwija się pomalutko w grodzie nadnieprzańskim, aczkolwiek na każdym kroku widoczne jest silne utykanie i mnóstwo braków. Obok „Ogniwa“, założonego w roku zeszłym, powstało stowarzyszenie gimnastyczne.

Wywiązała się zwykła w podobnych wypadkach emulacja. „Ogniwo“, jako starsze i bogatsze, stanęło na gruncie t. z. „arystokratycznym“ — „Gimnastyce“ zaś, złożeni z ludzi przeważnie młodych i ze sfer różnych — o środkach raczej miernych — ogłoszeni zostali za klub demokratyczny. Nawiąsem dodać należy, że w „Ogniwie“, prócz ziemian, dużo jest przemysłowców i burżuazji, a u „Gimnastyków“, nie brakuje także, prócz rzemieślników — sfer obywatelskich. Cała więc różnica sprowadza się do wkładek, które w „Ogniwie“ są nader wysokie (25 rb. wpielowego i 25 rb. rocznie), a u „Gimnastyków“ — normalne (3 rb. wpielowego i 6 rb. rocznie).

Zato klub „arystokratyczny“ posiada wspaniały apartament na Kreszczatyku, buduary, salony, bufety, etc... etc..., ale brakuje mu... ludzi. Nie członków, jako wnoszących (lub też zalegających) opłatę, ale brakuje ludzi bywających, brakuje życia — niema ani krzty ducha. Można spędzić wieczór cały, widząc 2—3 osoby; w olbrzymiej sali giną 2 stoliki z milczącymi, zajętymi kartami kilku osobnikami; około rogu długiego do nieskończoności stołu w bufecie — zasiada 5, a rzadko 10-ciu clubmanów do kolacji... Zimno, pustka, i jakiś przynębiający nastrój... Inaczej zupełnie w skromnym stosunkowo lokalu gimnastyków. Werwa, młodość i istotne pragnienie łączenia się — oto co każdego odrazu uderza. Wicczornice, urządzone tam i urozmaicane przez produkcje artystyczne, wciągają wszystkich w tę ciepłą atmosferę, jaką daje tylko prawdziwa swoboda w obcowaniu ludzi, nie wynoszących się jedni nad drugich. Swoboda ta ani na jotę nie wykracza poza granice, nakreślone przez ścisłą towarzyską przyzwoitość. Nietylko o jakimś poważniejszym ekscesie, ale o najlżejszym nietakcie w zachowaniu się uczestników zabaw dozwolonych nie słychać. Przeciwnie, pewne „chropowatości“ wyglądają się raczej, i młody klub zyskuje coraz więcej sympatji.

Ciekawą miałem rozmowę z jednym z członków „Ogniwa“ i to, zdaje się, grającym tam jakąś rolę. Oto, na moje wątpliwości, czy klub ten zdoła się utrzymać przy takiej marwocie i czy nie będzie zmuszonym zredukować swych apartamentów i w ogóle zadużyć skali, otrzymałem odpowiedź dość oryginalną.

„Ogniwo“ musi istnieć i będzie istniało, i to w tej właśnie formie, a nie w innej. Fundusze zawsze znajdziemy, a dość nam tylko pozwolić na wprowadzenie hazardu, aby stanęło na bardzo silnych nogach“.

Argumentem tym zostałem stanowczo pobity! Tak, prawda! Najzupełniejsza! Zamiana pierwszego klubu polskiego na dom gry, na spelunkę, uprawiającą pokatnie (bo jawnie, rzecz prosta niewolno) zbrodnicze trwonienie pieniędzy, bezwarunkowo dostarczyłaby ogromnych dochodów, tak dużych, że (zdaniam tego samego clubmana), po paru latach tej... licencji „Ogniwo“ znów mogłoby się stać... porządkiem stowarzyszeniem! Przytoczono mi nawet przykład podobny ze stosunków petersburskich. Ja zaś, vice versa, nieśmiało wtrąciłem, że nie znam wprawdzie tej praktyki w stosunkach klubów, ale zato znam przykład, że niejedna wesoła damulka, oszczędna i skromnych wymagań, zbierała sobie tyle, że wyszedszy za mąż za jakiegoś dygnitarza, z powodzeniem piastowała później urzędy honorowych opiekunek ochronek, szkółek i towarzystw dobroczynności...
Całe szczęście, że takie zdania, jak owego niezbyt fortunnego przyjaciel „Ogniwa“, są odosobnione, i że niejedyn nawet amator hazardu pod żadnym pozorem nie zgodziłby się na tolerowanie tej zarazy, toczącej nasz organizm już i tak dość silnie. Dzisiejszy zarząd stanowczo nie zaakceptuje żadnych w tym kierunku zamachów. O to można być spokojnym.

Nie zgodziłoby się także i ogólne zgromadzenie na tolerowanie gry niemoralnej w instytucji, która, ze względu na nasze stanowisko na kreskach, ma znaczenie zanadto poważne i cele zbyt wielkie, aby mogła iść śladem innych klubów, a zwłaszcza tego „mieszanego“ typu, tak powszechnego do dziś dnia u nas, gdzie „gentleman“ z nad Kamy zgrzywali się z mętami naszego społeczeństwa, przepijając wódką i przegrzając „solonym ogórkiem“.

Nasze organizacje muszą stanąć i stać inaczej. Gdyby zaś weszły na sliżką drogę — społeczeństwo odwróci się od nich bezwarunkowo, i stworzy sobie inne. Ale o to, powtarzam (w Kijowie przynajmniej), obawy niema.

Jeśli zajdzie potrzeba ożywienia klubu polskiego, jeśli zabraknie funduszu dla opłacenia pustką stojących salonów, to są sposoby inne: przyciągnąć szersze sfery ludzi inteligentnych i towarzyskich wyrobionych, a to może się stać jedynie przez obniżenie zbyt wygórowanych opłat.

Kiedy w „Ogniwie“ znajdzie się ludzi więcej, kiedy (choćby w mniejszym lokalu i położonym w tańszej dzielnicy) życie towarzyskie rozwine się na szerszą skalę, wówczas dopiero nazwa klubu przestanie być pustym dźwiękiem — słowem bez treści. Wtedy dopiero to „Ogniwo“ istotnie połączy rozsypane i nieufnie na siebie spozierające jednostki, które razem, poznawszy się, mogą zrobić dużo dobrego, i to nie przy zielonym stoliku...
P. D.

TRAMWAJE ELEKTRYCZNE W WILNIE.

W poniedziałek inżynierowie Knorre i Baliński złożyli w zarządzie miejskim następujące

Warunki zasadnicze, na których podstawie p. Werner mógłby w roku 1907 urzeczywistnić przedsiębiorstwo tramwajów elektrycznych miejskich.

1) Władze municypalne miasta Wilna dają Wernerowi wyłączone prawo budowy i eksploatacji tramwajów elektrycznych miejskich w przeciągu 75 lat, po których upływie cała sieć tramwajów, należących do Wernera, z całym majątkiem ruchomym i nieruchomym, przechodzi na własność miasta bezpłatnie.

2) Miastu przysługujące prawo wykupu tramwajów elektrycznych nie wcześniej jak po upływie 30 lat od daty otwarcia ruchu tramwajów, za opłatą Wernerowi daniny, jaka wypadnie po skapitalizowaniu 5% czystego dochodu za ostatnie przed wykupem 7 lat, przyczem dwa najmniejsze lata wytrącają się z rachunku.

3) Werner ma prawo, za zezwoleniem zarządu miejskiego, przelać swe wyłączone prawo budowy i eksploatacji tramwajów elektrycznych w Wilnie na inną osobę, albo stowarzyszenie, na ogólnych zasadach, z prawem emisji akcji i obligacji w stosunku 1:1.

4) Werner zwalnia się od opłat na rzecz miasta za majątność, będącą w bezpośrednim związku z eksploatacją tramwajów.

5) Werner ma prawo budować

podwójny tor na całej długości projektowanej sieci tramwajów elektrycznych.

6) Werner ma prawo urządzać siłę pociagową elektryczną za pomocą przewodników powietrznych (trole) na słupach, oraz zawieszac te przewodniki na ścianach domów przy tych ulicach, gdzie, ze względu na ważność, słupy nie mogą być ustawione.

7) Wobec tego, że niektóre ulice, zwłaszcza w śródmieściu, są tak wąskie, że na nich nie może być ułożony tor podwójny, zarząd miasta zobowiązuje się wyjednać u rządu prawo przymusowego wywłaszczenia nieruchomości, niezbędnych dla rozszerzenia ulic.

8) Werner na prawo swoim kosztem użytkować dla celów przedsiębiorstwa tramwajowego wszelką siłę wodną, w obrębie posiadłości miasta znajdującą się.

9) Werner zobowiązuje się wykupić tramwaj konny i takowy przebudować na elektryczny.

10) Za korzystanie z wyłącznego prawa budowy i eksploatacji tramwajów elektrycznych w Wilnie, Werner płaci miastu rocznie po 4% od dochodu brutto w ciągu pierwszych pięciu lat eksploatacji, a następnie — według umowy z miastem.

11) Zarząd miejski nadaje Wernerowi prawo pobierania maksymalnej taryfy za przewóz pasażerów w klasie I-szej po 2 kop. od osoby i wiorsty i w klasie 2-giej po 1 1/2 kop., oraz za przewóz ciężarów po 1 kop. od puda i wiorsty.

12) Z niezbędnych dla budowy toru oraz dla rozszerzenia ulic gruntów miejskich Werner korzysta bezpłatnie.

13) Amortyzacja kapitału obligacyjnego może się rozpocząć nie wcześniej, jak po upływie 15 lat od daty otwarcia ruchu tramwajów elektrycznych.

14) W razie sprzedaży w obce ręce pozostałych działek gruntów, nabytych przez Wernera dla rozszerzenia ulic i otrzymania w ten sposób pewnego kapitału, jako zwykły poniesionych kosztów, Werner obowiązany jest przelać tę sumę na umorzenie kapitału obligacyjnego, dokonując tej operacji pod bezpośrednią kontrolą miasta.

Długość linii tramwajowych, według projektu pp. Balińskiego i Knorrego wynosi:

1) Zwierzyniec — plac Katedralny — dworzec kolejowy	4,85 w.
2) Śniupiszki — dworzec kolejowy	3,68 „
3) Antokol — plac Katedralny — stacja towarowa	6,50 „
4) Linja obwodowa	8,03 „
5) Zakret — Pohulanka — plac Katedralny	1,24 „
6) Ul. Połocka — plac Katedralny	1,20 „
Razem	25,50 w.

Projekt obrachunku wartości przedsiębiorstwa tramwajów elektrycznych w Wilnie.

Budowa podwójnego toru tramwaju długości 25 1/2 wiorst po rb. 150.000 wior. —	3.825.000 rb.
Budowa toru w remizach	50.000 „
Wykup istniejącego tramwaju	760.000 „
Nabycie domów dla rozszerzenia ulic	2.000.000 „
Razem	6.635.000 rb.
Realizacja kapitału 15% ..	995.250 „
Wogóle	7.630.250 rb.

Skład kapitału:

Obligacji na sumę	3.815.000 rb.
Akcyj	3.815.000 „
Razem	7.630.000 rb.

Preliminarz dochodu brutto tramwajów miejskich wileńskich

Licząc 80 kursów na mieszkanca w Wilnie i przeciętny koszt kursu po 5 kop. otrzymujemy przy 230.000 mieszkańców miasta 0,05 x 80 x 230.000 = 920.000 rb.

Preliminarz wydatków na eksploatację:

Wydatki eksploatacyjne w stosunku 60% do dochodu brutto	528.000 rb.
Opłata narzecz miastu po 4% do dochodu brutto w ciągu pierwszych 5 lat	35.200 „
Opłata 5% za obligacje	190.750 „
Amortyzacja obligacji 1/10 1/2	3.815 „
co stanowi	757.765 „

a zatem czysty zysk w roku pierwszym stanowi... 122.235 „ czyli 3,2% na kapitał akcyjny.

NA MARGINESIE.

O, wielki narodzie żydowski!

Na wyjeździe z Wilna zająłem do teatru rosyjskiego, który od dwóch tygodni gości w Wilnie, na równych z teatrem polskim prawach.

Byłem w Teatrze Miejskim, w poniedziałek.

Dziś, jak to mówią, nieteatralny. Nieteatralny — to „szewskie święto“. Czy takie „święto“, gdy ludzie zwykli nietylni do pracy się brać nie skoro, lecz i od zabawy się boczą?

A tymczasem w teatrze rosyjskim tłum. Krzykliwy, nerwowy, ognisty tłum. Aż czarno i ciemno w widowni, aż czarno i ciemno w foyer.

Myślicie, że byli tam Rosjanie? Alnie, ich na palcach można policzyć. Byli tam Żydzi, i tylko Żydzi!

Oni to są właśnie, którzy lekcje historii, którzy urągają tu bezwzględnie tradycji Jagiellońskiej, tradycji Mickiewicza. Oni nie pytają, że to ziemia litewska i polska. Im się podoba zapelniać tę ziemię duchem żydowskim, a mówią „żyjska“.

W nich się, niestety, nie odczuwa świadomości, że depczą codziennie mogiły najświętszych duchów wolności, że czynią zbrodnię, zagłuszając swym gwarem, a tym i zdradzieckim, głosem i jęki tych, co tu cywilizację całą wnieśli, co tu te ulice, domy, te gmachy budowali.

Patrząc na ów tłum zapalny, który się zgromadził w teatrze, i wrzeszcząc, i kosząc jakąś angielską sztuką kryminalną, na język rosyjski przetłumaczoną, serce polskie musiało uczuć i ból i żal.

Więc tobie, o wielki narodzie żydowski, niezem są krwi ofiary polskie, niezem cię tyw dzieje pięćsetletnie! Więc ty w rysz tylko w knut Murawiewowski, który narzucił mowę, obcą temu krajowi od ków, a od lat czterdziestu przez cieś skwapliwie przyjętą?

O, narodzie żydowski! Jakaż drogiecz się stać obywatelom tego kraju, który z krwi litewsko-polskiej powstał, który litewsko-polskim pozostać musi!

Ty rękawicę rzucasz, oto, bezwzględnie, dwóm bratnim szczepom. Ty lekcje w związek prastary Pogoni z Orlem Białym. Ty, co o wolności dziś wrzeszczysz i wolność się dobijasz, — zaprzędajes znowu przed Piłatem rzymskim ideę braterstwa i sprawiedliwości Chrystusowej.

Zastanówcie się poważnie, pp. przedwieleci narodu żydowskiego. Czy chcecie iść z nami, czy przeciw nam? Czy wicie, że wolno wam nie znać tu języka polskiego? że wolno wam unikać naszych teatrów, naszej oświaty?... że wolno wam do c...

5)

Idealisci.

(Początki „Arkonji“).

Zrozumieliśmy, że Niemcy zawiązują w znacznej części swoje sukcesy owej gimnastyce społecznej, opartej na zasadzie, że, zanim nauczysz się rozkazywać, naucz się słuchać; zanim głosić będziesz prawa, naucz się je spełniać; i że nie może być dobrym oficerem, kto wprzód nie był żołnierzem.

I gdyśmy porównali niemiecką solidarność i niemiecką karność obywatelską z tem, co się u nas działo, nietylko w środowisku studenckim, ale na szerokim obszarze życia społecznego, gdzie ustawiczna waśń, prywatna i koteryjność, grupująca się około jednostek, a nie programów, utrudniały wszelką robotę organizacyjną; gdyśmy następnie, objawwszy myślą głębsze horyzonty dziejowe, dostrzegli tę wielką naszą narodową wadę — indywidualizm wybujały, dumny i ambitny, który, w kontakcie z podobnymi sobie indywidualizmami, wyradzał się w a-

narchję i stał się jedną z głównych przyczyn naszego politycznego upadku — gdyśmy to wszystko zważyli, myśl jasna zabłysła przed nami. Trzeba zwalczyć, pomysłiliśmy, ten grzech pierworodny naszego charakteru narodowego — swawolę, trzeba nauczyć ludzi szanować nie cudze lecz własne autorytety; trzeba przytrzeć rogów niesfornej jaźni polskiej, nauczyć ludzi karności.

I instytut „kandydatów“ (fuktów) został już nietylko z musu adoptowany, lecz z przekonania.

I dziś, gdy tysiące „fistrów“ Arkonji i Weleci rozproszonych jest po kraju — poznać ich zwykle można przy każdej obywatelskiej robocie: oni są społecznymi wyrobieni. Zastwierdzenie polskiej korporacji miało pociągnąć za sobą jeszcze jeden skutek. Oto stać się miało odtąd wytyczną kierunku działania legalnego.

Gdy statut był już prawie gotów i korporacja zdawała się być w przedzeniu zawiązania — nastąpił fakt znamienity: chwilowy rozłam całej młodzi, biorącej udział w tej robocie, na dwa wrogie obozy, — rozłam zakończony ślicznym aktem pojedynania, o którym dla przykładu i pokrzepienia serc pokrótce tu opowiem.

Działo się to tak:

Pierwotny projekt założenia korporacji powstał w gronie „Idealistów“, z inicjatywy Giżyckiego; kółko zaś Gąsowskiego udziału w tem nie brało. Otóż, gdy przyszło do dyskusji nad projektem statutu, okazało się, że grupa, dająca inicjatywę, była zdania, iż do zakładającej się korporacji nie należy zrazu przyjmować wszystkich, życzących sobie należeć, ale utworzyć ją z „elity“ tej młodzieży, a dopiero po założeniu, na prawach „kandydatów“, przyjmować lub nie, tych, co się będą zgłaszali.

Motywowane to było dość poważnymi względami: Korporacja utworzona odrazu z całego kompletu młodzieży ówczesnej może nie być dość jednolita, mogą się w niej znaleźć żywioły, które ujemnie oddziaływać będą na kierunek, jaki przyjąć chciało stowarzyszenie i byt jego przez to narazić. Zresztą, tak liczna korporacja, zdawało się, może utracić charakter korporacyjny, oparty na ścisłej solidarności wchodzących do niej żywiołów i nabrać niepożądanego charakteru klubu.

Przebiegała w tem wszystkim pewna żyłka arystokratyczna, pewna wyjątkowość szlachecka, z nieufnością odnosząca się do żywiołów bardziej

demokratycznych z wychowania lub pochodzenia.

Przeciw takiemu projektowi powstała zrazu pojedyncza, potem coraz liczniejsza opozycja, która twierdziła słusznie, że, skoro korporacja tworzy się na gruncie już istniejących związków (Idealisci, Gąsowscy), które już teraz połączone są ze sobą pewną organizacją związkową, — to będzie nie po koleżeńsku zakładać korporację tylko dla „wybranych“, pozbawiając resztę dobrodziejstw korporacyjnych, i zdając ich na łaskę przyjęcia lub nieprzyjęcia.

Opozycja dowodziła, że trzeba stanąć na gruncie szczerze demokratycznym, przyjąć wszystkich, którzy zechcą należeć, starszych na prawach burszów, młodszych na prawach „kandydatów“ — ale wszystkich! Można to było zrobić tem śmielej, że kilkoletnia wychowawcza praca obu kółek spełniła już swoje zadanie i dostatecznie uspołeczniła i uświadomiła wszystkich z naszym programem.

Na punkcie tych sprzecznych poglądów powstał rozłam i gotowy już projekt korporacji spełził na niczem, pozostawiając po sobie niesmak i gorycz rozdwojenia. I nastąpiła apatja i jakby zdrętwienie w tem tak bujnie rozwijającym się życiu studenckim.

Ale zbyt już podatnym był gruda tej roboty, zbyt dojrzała myśl założenia korporacji, aby projekt ten zawsze miał upaść.

Wkrótce też już, z Iona Gąsowszczyzny, w porozumieniu z tym ówczesnym Idealistą, który uprzednio opozycję wywołał, powstał nowy projekt tym razem demokratyczny. Opierając się na większości, doprowadził on dzieło do skutku.

Arkonja została założona dnia 18 maja 1879 roku.

Jednak w liczbie jej członków nie znalazły się nazwiska uprzednich projektodawców, którzy, mimo prośby i nalegań, wręcz odmówili udziału.

A była wśród nich istotnie „elita“ młodzieży ówczesnej.

Więc gdy pierwsi Arkoni zebrał się raz pierwszy po włożeniu oznak korporacyjnych w kościele, by prosić u Boga o błogosławieństwo dla dobrej sprawy — smutno im było w komplecie, bo nie było tu tych z którymi lat kilka przeżyło się „Idealisci“, tak wysoko noszący sztandar jedności i zgody, w chwili krytycznej nie zdołali wypisanym na nim hasłem w czyn zamienić.

Ale nie długo to trwało. Kazimierz Szafnagel (D. c. n.)

